Przedpłata.
w *Warszawie* pół r. 1 r. sr. 80 kop. rocznie 3 r. s. k. 60, na *prowincyi* r. s. 2 k. 25 i r. s. 4 k. 50.

ZIEMIANIN

Przyjmuje się na Urzędach i Stacyach pocztowych, a *w Warsz.* w Kantorze Głównym i w Księgarniach.

TYGODNIK ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

№ 9. ROK DZIESIĄTY *Dnia* 3 *Marca* 1844 *r.*

Rolnictwo.

Uwagi nad korzyściami jakie przynosi stósowna uprawa roślin okopowych

(przez p. *Morytza Beyera* Profes. agronomii).

Żadnéj już nie ulega wątpliwości że uprawa roślin okopowych, a mianowicie buraków cukrowych i kartofli, nader znaczne przynosi korzyści; a szczególniéj, gdy nietylko stosunkowo największy plon, ale nadto dobrą i głęboką uprawę roli dla następnéj rośliny oraz należytе jéj użyznienie, przytém przyzwoite następstwo roślin, mamy na uwadze; tym bowiem sposobem całe gospodarstwo dobroczynny otrzymuje popęd, i największy czysty dochód przynosi. A przecież, mimo tysiącznych prawdę tę popiérających dowodów, mimo tysiącznych pod naszemi oczami istnących, przez piérwszych agronomów nam wskazanych przykładów, bardzo mało ten ważny przedmiot zdaje się zajmować uwagę rolników.

Wielu obawia się znacznego, a dla całego gospodarstwa szkodliwego ubytku w słomie, jaki podług ich zdania, uprawa roślin okopowych za sobą pociąga. Obawę tę zbija widocznie między wielu innemi gospodarstwo p. *Koppe*, powszechnie za piérwszego agronoma obecnie uważanego. Majętność jego *Kienitz* ma 2,200 morgów roli ornéj. Uprawia on tu corocznie 600 mor. burakami cukrowemi, w własnéj jego cukrowni przerabianémi; zatém, przeszło 3_z całéj przestrzeni idzie pod okopową roślinę; a mimo to, zbiéra on wiele nader pięknego zboża; a słomy aż do zbytku. Pochodzi to zaś ztąd, iż skutkiem uprawy roślin okopowych, ziemia do znacznéj głębokości jest spulchniona i użyzniona; przytém, zupełnie oczyszczona z chwastów. Nadto, stósowne następstwo roślin dozwala tu zupełne zniesienie ugoru; i właśnie ta to część ziemi, która w 3-pol. ugor. gospodarstwach, całe lato w bezużytecznym zostaje stanie, ożywia u p. *Koppe* gospodarstwo i zasila cu-

krownię, kilkanaście tysięcy talarów przynoszącą.

Do tak małego upowszechnienia uprawy roślin okopowych, najwięcéj się przyczyniło to mniemanie: *że rośliny te mocno ziemię wypłoniają.* Tak przecież nie jest. Główna zaś przyczyna tego mylnego zdania, z tąd zapewne pochodzi: Uprawa kartofli w polu na wielką skalę w tenczas została zaprowadzoną, gdy jeszcze niemal ogólnie panował system trój-polowy ugorowy. Zwyczajnie uprawiano je w ugorze; po nich, aby zachować właściwy temu systemowi porządek, siano oziminę. W krótce atoli przekonano się, że po kartoflach ozimina o wiele jest podlejszą niżli np. po grochu, lub innych ugorowych roślinach; z tąd wnoszono: że kartofle i onym podobne rośliny, mocniéj rolę płonią od innych roślin, w ugorze uprawianych.

Kartofle uprawiano zrazu na paszę dla zwierząt domowych. Niejaki ubytek w ozíminie pokrywał się z górą już to przez nawóz jaki kartofle dawały, już przez produkta zwierząt niemi utrzymywanych; ale korzyść z tąd pochodząca, lubo dość znaczna, była przecież mniéj widoczną i nieco oddaloną, ubytek zaś w zbożu na ówczas w dość znacznéj będącym cenie, od razu wpadał w oczy. A zatém, gospodarz, który brał rzecz gruntownie i jak mówią gospodarował z *kredką w ręku,* zachował kartofle, mianowicie mając tak mało łąk, iż tylko za pomocą kartofli był w stanie wygnoić cały ugor lub większą część onegóż; ale że zwykle mamy mało gospodarzy gruntownie rzeczy biorących, a mniéj jeszcze obliczających straty lub korzyści z gospodarstwa, przeto kartofle po większéj części z uprawy roślin na paszę dla zwierząt, wykluczone zostały.

Ale na nieszczęście rolnictwa i rodu ludzkiego, poznano *gorzelnie kartoflane,* ogromne przynieść mogące korzyści, z górą przewyższające *gorzelnie zbożowe.* W ówczas to rzecz się całkiem zmieniła; mniéj już dbano o zboże, a tém bardziéj że cena jego znacznie się zniżyła; gorzelnie kartoflanne były wszystkiém; było to owe *arcanum* rolnicze. Dla tego, nie już tylko cały nawóz pod tę roślinę dawano, i to, częstokroć, dopóki nawóz starczył, w podwójnéj ilości, aby tém więcéj otrzymać gorzałki; a mimo to użyźnić rolę pod następującą ozíminę; (co było tylko marnotrawieniem nawozu, jak to niżéj zobaczemy), ale nadto, uprawiano je i bez nawozu; aby tylko posiadać największą onych ilość; a nawet ten uchodził za najlepszego gospodarza, kto najwięcéj kartofli sprodukował, kto najwięcéj z nich prawdziwéj *trucizny* wyprowadził; kto potrafił największą jéj ilość rozprzedać; czyli co niemal na jedno wychodzi: *największą liczbę swych ubogich współbraci potruć, do nędzy doprowadzić.*

Szał takowy trwał do niemal obecnego czasu. Jakież były onegóż skutki? te: kartofle uważane pod względem *użyzniania roli,* w tenczas tylko stają się korzystnemi, bąć to że są obrócone na gorzelnię, lub na paszę, *gdy są uprawiane w pewnym stosunku do roślin kłosowych;* nie chodzi tu tyle o ziarno, jak raczéj o słomę; która, już to jako pasza przy brasze, albo przy skarmianiu surowych kartofli, już to jako podściół niezbędnie jest potrzebną. Ale zapaleni miłośnicy gorzelń kartoflanych, ani pomyśleli o takowym stosunku, z tąd, coraz większy ubytek nawozu, coraz większe wypłonienie ziemi, coraz gorsze plony roślin kłosowych; nadto, coraz większe przepełnianie kraju gorzałką; a następnie coraz niższe jéj ceny; coraz większe onéj zaległości: *bo już i pijaków nie stało.*

W ówczas to, widząc rolę wyplenioną, zamiast przyznania tego własnéj winie, przyznano kartoflom, i okrzyczano je, *jako roślinę nadzwyczajnie rolę wypłoniającą.*

Tak przecież nie jest: Już sama budowa kartofli przekonywa, iż one biorą więcéj pokarmu

z powietrza i wilgoci za pomocą swych licznych, jakby mchem pokrytych listków, aniżeli z ziemi przez korzenie, których, w stosunku swéj wagi i suchéj substancyi, bardzo mało posiadają. Nadto, każda roślina, która bierze wiele pokarmu z ziemi, tylko w roli żyznéj dobrze obradza, w płonnéj zaś nędznie wegetuje. (Wychodząc to z téj zasady, dawano pod kartofle niemal podwójną ilość nawozu, aby nietylko ta roślina znaczny plon wydała ale i idąca po niéj ozimina dobrze obrodziła. Tymczasem, było to nic więcéj jak największe marnotrawienie nawozu; albowiem, najżyzniejsze onegóż części ulotniały się podczas mięszania go z ziemią, oraz podczas uprawy, jakiéj w czasie wegetacyi, taż roślina wymaga. (Późniéj i to, mylne postępowanie, to daremne mitrężenie nawozu, kartoflom przypisywano).

Że roślina ta w stosunku produktu jaki wydaje, nie płoni ziemi, dowodzi to, że, skoro tylko pora czasu jest wilgotna, obradza nawet w roli, w jakiéj inne rośliny całkiemby ochybiły; zatém widać, że więcéj bierze pokarmu przez liście z powietrza, aniżeli przez korzenie, z nawozu utworzonego; owszem jest ona bez porównania lepszéj jakości gdy się zbiéra z roli płonnéj, przy żyznéj porze czasu, aniżeli z obfitego nawozu zwierzęcego. Wszakże już ta okoliczność wyraźnie wskazuje: *że nie należy do rzędu roślin niezbędnie nawozu zwierzęcego wymagających.*

Każda roślina z roli pokarm biorąca, czyni ją mniéj zdatną dla następnych roślin podobnych onéj własności. Ziarna naszych roślin kłosowych: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, a dla których je uprawiamy, zawiérają niemal te same składowe części, ale w różnych z sobą ilościach połączone; a mianowicie: klajster, białko roślinne, kléj roślinny, cukier kleisty, krochmal i włókno. A więc, przyjąć należy, że wszystkie te rośliny, jednakowego pokarmu potrzebują; a różność w stosunku części składowych, ich organizm zrządza.

Doświadczenie przekonywa przecież, że, kiedy po kartoflach zupełnie częstokroć żyto zimowe ochybia, lub bardzo mały plon wydaje, bardzo dobrze po nich obradza, letnie żyto, jęczmień, owies, groch i wyka, a zatém wypada z tąd: *że kartofle nie płonią ziemi;* ale musi być jakaś przyczyna, dla któréj żyto zimowe po nich ochybia.

Wielu jest tego zdania: *że to pochodzi ze zbytecznego spulchnienia ziemi, mianowicie podczas wybierania kartofli.* Ale na to można odpowiedzieć: że tu spulchnienie jest tylko cząstkowe (a); że ziemia, mianowicie gliniasta, w krótce się skupia czyli zsiada, a szczególniéj po dészczu, o który w téj porze roku wcale nie trudno; a to tak dalece, że częstokroć, ani tu nie ma śladu poprzedniego przez uprawę kartofli rozpulchnienia; z resztą, wszakże i podczas wybiérania kartofli, rola mocno się tratuje nogami ludzkiemi i zwierzęcemi. Nakoniec, przeciw rzeczonemu twierdzeniu można stawić to niezawodne doświadczenie: że prędzéj obradza ozimina po kartoflach w gruncie lekkim piaszczystym, niżli w gruncie gliniastym; że gorsza jest ozimina po kartoflach, gdy rola — gliniasta — mało jest rozpulchniona, aniżeli gdy jest pulchna.

Podług mego zdania, przyczyną główną ochybiania oziminy po kartoflach, jest:

1. Wydobywanie ziemi surowéj, mianowicie gliniastéj, podczas wykopywania kartofli i mięszania jéj z ziemią rodzajną, zanim słońce i powietrze dostatecznie ją użyzni (b).

(a) Pewna, *że jest cząstkowe*, gdzie się kartofle wybiérają motyczkami; w którym to razie zwykle robią się tylko dołki gdzie stały krzaczki kartofli; a miejsca pomiędzy niemi nie wzruszone bywają; jest zaś *zupełne rozpulchnienie*, i to do znacznéj głębokości, skoro kartofle wyorywują się za pomocą stósownego pługa: co, zwykle ma miejsce tam, gdzie się uprawiają na wielką stopę. *Red.*

(b) Wątpimy by to była prawdziwa przyczyna ochybiania żyta zimowego po kartoflach; albowiem wątpimy: by w cią-

2. Późne obsiewanie kartofliska oziminą; co, w końcu października, lub w piérwszéj połowie listopada zwykle ma miejsce. W tym bowiem czasie wegetacya jest nader słaba; jeżeli więc zima jest niedogodna, naturalnie iż taka ozimina, więcéj musi ucierpieć, aniżeli wcześnie siana, gęstą ruńią korzonki swe okrywająca.

Inaczéj się rzecz ma gdy zamiast kartofli póżnych, sadzą się rychłe; wówczas ziemia ulegnie się do pewnego stopnia przez czas, pomiędzy zbiorem kartofli, a uprawą oziminy upłyniony, a nadewszystko wtedy, słońce i powietrze, w znacznéj części, użyźnią surową ziemię, ze spodniéj warstwy w czasie wybierania kartofli wydobytą. Owóż, odleżenie się ziemi po wybraniu kartofli, jéj użyznienie podczas zimy, rozpulchnienie mrozami, nakoniec, napawanie się częściami odżywnemi z powietrza, podczas jéj uprawy na wiosnę, uważam za główną przyczynę obradzania jarzyny po kartoflach.

(Dokończenie w nast. Nrze).

Nowa pastewna roślina.

Roślina, *heracleum sibiricum* zwana, poczyna zwracać na siebie uwagę rolników, i w rzeczy saméj zasługuje na to. Czteroletnia jéj uprawa w północnych Niemczech, przekonała:

1. Że jest zupełnie wytrwała na mrozy;

1. Że z każdym rokiem bardziéj się rozkrzewia i stosunkowo, coraz większy plon paszy wydaje.

3. Że już w końcu kwietnia można mieć piérwszy zbiór, w czerwcu drugi, a w sierpniu trzeci; a zatém, ze wszystkich dotąd znanych roślin pastewnych, najwcześniéj dostarcza paszy zielonéj.

4. Że każdy rodzaj zwierząt domowych z chciwością ją spożywa; a świnie jedzą nawet jéj łodyżki czyli raczéj trzony liściowe, do 2 cali grube.

Roślina ta w tém się różni od zwyczajnych pastewnych, że rośnie krzewiasto; i że tylko jéj liście, blisko na stopę długie i stosunkowo szérokie, zbiérają się na paszę. Uprawa jéj jest także zupełnie inna. Nasienie, do pasternakowego bardzo podobne, sieje się w wrześniu, lub téż na wiosnę, skoro tylko mrozy miną; w ostatnim przypadku należy je siać w miejscu od strony północnéj i od wiatru nieco ubezpieczoném; po zasianiu należy przykryć nasienie warstwą piasku około ½ cala grubą.

W piérwszym roku flance przesadzają się w ziemię dobrą, należycie pulchną i żyzną, na 3—4 cali jedne od drugiéj. W drugim zaś roku, sadzą się na 2 do 3 stóp odległości w kwadrat, do przeznaczonéj dla nich plantacyi, głęboko spulchnionéj i należycie użyznionéj.

Następne jéj hodowanie, podobne jest do hodowania np. chmielu. Na wiosnę plantacya oczyszcza się z grubego chwastu, pokrywa cienko nawozem i tenże przykrywa się ziemią na kilka cali. Wszakże oczyszczenie z chwastów i przykrycie nawozu, można uskutecznić piérwsze za pomocą gracy konnéj, a drugie stósownym płużkiem.

W prawdzie założenie takowéj plantacyi jest nieco mozolne; ale zważając na massę wybornéj paszy letniéj, jaką roślina ta przez wiele lat dostarcza, zdaje się że i praca, i koszt, sowicie by się nagrodziły, mianowicie tam, gdzie na dobréj paszy letniéj zbywa. Z resztą nie ma tu mowy, aby rzeczona plantacya dostarczała paszy przez całe lato; ale raczéj aby mieć na wiosnę wcześnie zieloną paszę. Nasienia téj rośliny dostać można w handlu p. *Boota w Hamburgu.*

gu zimy część surowa ziemi, mogła się użyznić tak dalece, aby już bujne żyto letnie lub jęczmień rychły, wydała. *Red.*

Cukrownictwo.

Korzyści fabrykacyi cukru z burakow.

Na zeszłoroczném zgromadzeniu niemieckich gospodarzy i leśnych, długich i wszechstronnych rozpraw o fabrykacyi cukru z buraków, taki był rezultat:

a) Że uprawa buraków nawet bardzo obszerna, byle tylko, jak być powinna wykonana, bynajmniéj nie zmniejsza zbiorów zboża; owszem, dostarczając ziemi więcéj nawozu, tém bardziéj plony ostatniego upewnia i zwiększa.

b) Że korzyść z przerabiania buraków na cukier, zostaje w prostym stosunku z plonem buraków; że przy dobréj ich uprawie i wielkiéj żyzności ziemi, można niemal raz jeszcze taki mieć zbiór, jaki w średniém przecięciu dziś się zbiéra; ale w niektórych tylko gospodarstwach, doprowadzono do tego stopnia *żyzność ziemi, i stósowne obchodzenie się z niemi podczas wegetacyi;* i tam téż to fabrykacya cukru nader znaczne przynosi korzyści; że w ogólności, uprawa buraków pod jednym i drugim względem, na niskim jeszcze zostaje stopniu, i ztąd to korzyści z téjże fabrykacyi, przez nieznajomość, a może i wrodzony gospodarzom rolnym wstręt do nowości, w wątpliwość, tak niesłusznie, wprawione zostały.

c) Że obecnego wydatku cukru około 5 proc. wynoszącego, nietylko nie można bynajmniéj uważać za *maximum* ale owszem, za bardzo mały wydatek; że w miarę wydoskonalania się sposobów wydobywania piérwiastku cukrowego z buraków, będzie się on zwiększał, podobnie jak się powiększał wydatek wódki z kartofli, który od 4—5 kwart z korca kartofli, doszedł do 14 a nawet i do 16 kw. Pięć proc. cukru z buraków, zapewne dopiéro odpowiada 5 kw. wódki z korca kartofli.

d) Że jeżeli wielu fabrykantów cukru doznało zawodu, pochodził on raczéj z własnéj ich winy, aniżeli był skutkiem rzeczy saméj w sobie, a mianowicie: że poczynili wielkie wydatki na niepotrzebne przedmioty: budowlę, kosztowną administracyę i t. p. a nadewszystko, że nie zapewnili sobie dostatecznie dostawy materyału: *buraków.*

e) Że fabrykacya cukru, tylko w związku z rolnictwem największe wydać może korzyści; oddzielnie zaś, mało czystego przynosi dochodu. Np. weźmy że właściciel wsi, dostarcza do fabryki buraki. Fabryka przynosi czystego zysku np. 12,000 zł., z tych dostarczający buraki będzie miał zapewne 8 do 9,000, czystego zysku, a resztę fabrykant. Dowodzi to najwyraźniéj, iż fabrykacya cukru z buraków, jest czysto rolniczym przemysłem.

Udoskonalenie zwierząt domowych.

O krzyżowaniu merynosów Negreti z Eskuryalnemi

(dokończenie).

A zatém, tylko czas, i ciągła dążność do ścieńczenia wełny, utworzyła w Saksonii z piérwiastkowéj *negreti*, owcę *elektoralną*; i to jest droga, którą wszystkie negreti na elektoralne, przeistoczone być mogą. Tak jak pomiędzy Negreti znajdują się indywidua z cieńszą lub grubszą wełną; tak téż i elektoralne, jedne mają gęstszą drugie rzadszą wełnę. Nie podpada wątpliwości, iż krzyżując maciorki negreti z trykami elektoralnemi gęsto-wełnemi, możemy do pożądanego dójść celu; jednakowóż, bez wątpienia, pewniéj i dokładniéj zamiar osiągniemy, udoskonalając negreti same w sobie; tym sposobem możemy otrzymać wełnę neder cienką, nic nie tracąc na jéj ilości.

Możność tego udowodnia owczarnia p. *Maas* przez p. M. przytoczona. Pochodzi ona od r. 1812 ze sławnéj owczarni negretów Barona *Geislera* z *Hoschitz*, odznaczających się wówczas w prawdzie wielką gęstością czyli wełnistością, ale natomiast włos wełny był nieco gruby; owczarnia zaś p. Maas, po 30 latach ciągłego udoskonalania samego w sobie, w r. 1840 jak ją widziałem, miała zupełnie charakter wełny *elektoralnéj*. Piérwiastkowa tłustość wełny *elektoralnéj* odznaczająca się kolorem czarniawym, i znaczną lepkością, zamieniła się w tłustość łagodną, do masła lub oleju podobną. Przytém, zachowały te owce w najwyższym stopniu *stałość* rodu, czego nie posiadają owczarnie z krzyżowania tych dwóch rass pochodzące; chyba dopiéro po kilkunastu latach. Gdyby p. *Maas*, po zaprowadzeniu negretów, był je krzyżował z trykami elektoralnemi, być może, iżby owczarnia jego cieńszą posiadała wełnę; lecz *najprzód*, byłaby wiele utraciła na ustaleniu rodowém, a *powtóre*, nie wydałaby zapewne takiéj ilości wełny jaką dziś wydaje.

Ale wcale przeciw swemu interesowi postępowałby p. *Thaer*, gdyby swą gromadę czystych elektoralnych owiec z krzyżował z negretami. *Najprzód* utraciłby rassowość swych owiec, co w prawdzie nie ma wpływu na produkcyę wełny, ale jest nader ważném pod względem rozpłodu, a *powtóre*, jakiżby był tego cel? jaka korzyść? *Powiększenie wagi wełny*? Wszakże cel ten można osiągnąć przy rozmnażaniu rassowém owiec elektoralnych, jak tego dowiódł p. *Gadegast*, który utworzył obecną swą gromadę tak gęsto-wełną, jakiéj równéj nie ma, z owiec elektoralnych, najuboższych w wełnę, z Lohmen piérwiastkowo sprowadzonych.

Dopóki tylko owce negreti zachowują najmniejszy ślad swego piérwiastkowego pochodzenia, to jest, dopóki pot ich wełny, nie mówię już, będzie czarny, żywiczny, ale dopóki będzie lepkawy, dopóty ich wełna nie może być zupełnie delikatną, cienką do jedwabiu podobną; dopóty téż owiec takich nie można krzyżować z elektoralnemi; albowiem, przez to, przytłumiłyby się najważniejsze, najcelniejsze przymioty ich wełny. Przez najmniejsze bowiem zaszczepienie tegóż potu w owcę elektoralną, przestaje ona być téj rassy i przechodzi w negretę.

Atoli, skoro raz negrety zupełnie się przeistoczą w elektoralną rassę; co się poznaje, nie już tylko po naturze wełny, ale także po własnościach potu, czyli tłustości, która w tym przypadku utraca zupełnie, nietylko kolor czarny

i pierwiastek do żywicy podobny, ale nadto i właściwą jéj lepkość, wtedy już nie ma obawy, aby się natura negretów odradzała w potomstwie.

O ile jest ugruntowaném to, co powiada p. M. o zkrzyżowaniu wymienionych dwóch rass merynosów w owczarni księcia *Lichnowskiego*, nie jest mi wiadomo. Dla tego, upraszałbym p. *Dedowich* Radcy Ekonomicznego, o wyjaśnienie nam tegóż zaiste nader ważnego podania. W tém przecież zupełnie się zgadzam z p. M., że o ile należy unikać podobnego krzyżowania rass różnorodnych, i tylko w tym przypadku do niego się udawać, gdy w jednę rassę, tak mocno się zakorzenią ważne jakie wady, iż ich przez *rozmnażanie rassowe*, czyli samo w sobie, wygubić już nie można; o tyle znowu strzedz się należy połączenia tychże rass, gdy w głównych charakterach wełny, bardzo się między sobą różnią. Np. jagnię spłodzone z maciorki elektoralnéj, posiadającéj w wysokim stopniu wełnę rzadką i przecieńczoną, z trykiem negreti, gatunkowo *gęsto* i *grubo-wełnym*, posiadać będzie wełnę do niczego nieprzydatną.

W ogólności, mając zamiar udoskonalenia owiec pod względem ich wełny, należy nasamprzód obrać sobie *wzór* czyli *cel*, i do niego skwapliwie dążyć. Jeżeli możemy go osiągnąć własnemi siłami czyli za pośrednictwem posiadanych owiec, tém lepiéj; w przeciwnym zaś razie, należy się udać do obcéj gromady. W tym atoli przypadku, jeżeli tylko podobna, dobrze jest nabyć gromadkę, niechby najmniejszą owiec, i otrzymane tryki używać do rozpłodu. Tym sposobem i gromadka, o któréj mowa, ciągle się będzie powiększać, i będziemy pewnemi że już obca krew nie w miesza się do owiec udoskonalać się mających; czego prawie niepodobna uniknąć, biorąc tryki z innych owczarń.

P. M. nadaje tak wielką wartość rassie owiec otrzymanéj przez krzyżowanie negretów z eskuryalnemi, cienką, słabą, rzadką wełnę posiadającemi. Wątpię by w rzeczy saméj miała ona większą wartość, od prawdziwéj rassy elektoralnéj, podobnie udoskonalonéj, jak są np. owce p. *Gadegast*; a to z następującéj przyczyny: Jeżeli charakter, czyli natura negretów nie zostanie w niéj zupełnie stłumioną w tenczas, gdy nowa rassa sama już w sobie pocznie się rozpładzać, charakter negretów, w krótce że tak powiem, odżyje, i w potomstwie coraz mocniéj będzie się objawiał, a mianowicie: wełna będzie coraz grubsza, jędrniejsza, mocniejsza, właściwy negretom pot, coraz widoczniejszy. Przeciwnie, jeżeli natura negretów zupełnie zostanie zagubioną, a eskuryalna górę weźmie, wtedy obawiałbym się, by także i wełna powoli nie nabywała tych złych przymiotów, dla których początkowo w mowie będące krzyżowanie miało miejsce.

A więc, podług mego zdania: pewniéj jest udoskonalać owce eskuryalne same przez się, mając ciągle na widoku, zwiększenie ich wełnistości, i mocy, bez umniejszenia cienkości włosa wełny: owce bowiem te, jak to liczne przekonywają doświadczenia, są zdolne wydawać *wiele dobréj* wełny.

P. M. mówi: «Kto posiada owce elektoralne, z wełną rzadką i słabą, i zamierza je poprawić przez krzyżowanie z negretami, pewniéj postąpi używając do tego tryków otrzymanych przez skrzyżowanie tych dwóch rass, aniżeli czystych negretów.»

W tém ma p. M. zupełną słuszność, gdyż w tym razie różnorodność wełny nie jest tak wielka. Ale dla czegóż nie używać w tym przypadku czystych wełnistych elektoralnych tryków? Nie byłażby to droga krótsza i pewniejsza?

Wiadomo mi że owczarnia ks. Lichnowskiego, osiągnęła obecnie tak wielkie znaczenie, że po-

jedyńcze tryki z tejże owczarni płacą po 1,000 dukatów i więcéj; ale znaną mi także jest moc *uprzedzenia, nowości, chęci odznaczenia się, niechby możnością zapłacenia* 1,000 *dukatów za tryka;* dla tego, powtarzam jeszcze raz proźbę do p. *Dedowich:* o wyjaśnienie moich, wyżéj wymienionych wątpliwości.

Rozmaitości.

Od czego zawisła dobroć mąki.

»Mamy tysiące przykładów — mówił p. *Hoffman* na zgromadzeniu niemieckich gospodarzy i leśnych w *Altenburgu* — że dobroć mąki, nie tyle zawisła od dobroci ziarna, jak raczéj od znajomości młynarzy, lub zaprowadzonego urządzenia w młynach. Tak np. wiadomo, że zwyczajni młynarze, z pszenicy *szklannéj*, podłą tylko oddają mąkę; a przecież gdy pszenica ta jest zmielona umiejętnie i na dobrych młynach, tak piękną wydaje mąkę, iż jest używaną we Włoszech do najdelikatniejszego ciasta; a mianowicie na słynne *makaroni.*»

Jedwabnictwo we Francyi.

We Francyi przekonano się obecnie, iż tylko wielkie zakłady wychowu jedwabników, nader znaczne przynoszą korzyści. w tym bowiem razie, hektar roli (nieco mniéj niż 2 mor. pol.), obsadzony morwami, przynosi do 10,000 franków czystego zysku. W ogólności, posiadacze znacznych plantacyów morwowych, nie trudnią się hodowaniem jedwabników; ale raczéj sprzedają liście tym, którzy się niém zajmują.

Przekonano się również, że klimat umiarkowany, bardziéj sprzyja hodowli jedwabników niżli gorący, a mianowicie dla tego: że zbyteczne ciepło zabija te owady, lub zrządza pomiędzy niemi różne choroby; a przeciw ciepłu trudniéj je ubezpieczyć, niżli przeciw zimnéj porze; dla tego, przemysł ten, przeniósł się teraz po większéj części z Francyi południowéj, do północnéj.

Obecnie hodują we Francyi po największéj części krzewiaste morwy chińskie; ponieważ się przekonano: 1) że stosunkowo więcéj dają liścia niżli wysoko-pienne; 2) że zbiór onegóż jest o wiele łatwiejszy, zatém tańszy; 3) że prędzéj służą do użycia.

Pewny sposób wygubienia pluskiew.

Podług pisma: *Arch. d. deuts Landw. listopad* 1843 ze wszystkich dotąd znanych środków wygubienia pluskiew, najpewniejszym i najłatwiejszym zdaje się być roślina: *Tenacetum balsamica,* albo *balsamica vulgaris.* Na noc kładzie się nać świeża téj rośliny przy ścianach i pod łóżka na podłogę; rano widzieć można na podłodze mnóstwo nie żywych lub mocno odurzonych pluskiew; które się zmiatają i dla większéj pewności palą. Tym sposobem w dwóch dniach, zupełnie można oczyścić mieszkanie z tego nieznośnego owadu.

Kantor Główny w Starém Mieście N^ro 61 na piérwszém piętrze.